

Krzysztof Janik

**NAZNACZENI I NAPIĘTNOWANI. O WYKLUCZENIU POLITYCZNYM.
REDAKCJA MARIA JAROSZ. OFICyna NAUKOWA - INSTYTUT
STUDIÓW POLITYCZNYCH PAN. WARSZAWA 2008.**

Prof. Maria Jarosz to chyba najwybitniejsza od lat polska uczona zajmująca się problematyką nierówności społecznych i wykluczenia społecznego. Zaczynała prawie ćwierć wieku temu w dziedzinie naonczas nowej i niezbyt docenianej (wszak realny socjalizm miał zlikwidować wszystkie nierówności o charakterze społecznym) przez ówczesne władze¹. Swe zainteresowania kontynuowała w III Rzeczypospolitej, jako inspirator, autor i redaktor pozycji kluczowych dla poznania i interpretacji społecznych aspektów transformacji². W latach ostatnich skoncentrowała się na zjawisku wykluczenia społecznego, uważając je za podstawowe dla pomyślności zbiorowej i prawidłowego rozwoju społeczeństwa. W recenzowanej pozycji tak objaśnia sens i powody swoich zainteresowań:

Różne rodzaje wykluczenia powodują przesunięcie całych grup społecznych na marginesy społeczeństwa. Oznaczają bowiem izolację ze społecznego uczestnictwa w takich zbiorowościach jak naród, społeczeństwo czy społeczność lokalna. Izolację dobrowolną bądź najczęściej wymuszoną biedą, bezrobociem, religią, odmiennym kolorem skóry czy społecznie nieakceptowanymi preferencjami seksualnymi. Bądź też relatywnie nowymi formami wykluczenia: ze względu na poglądy polityczne czy wątki biograficzne. Wszystko to osłabia potencjał społeczeństwa obywatelskiego, nasilając konflikty, kompleksy i zawiść. I utrwalając podział na „naszych” i „obcych”³.

¹ Warto tu przypomnieć książki, które nie straciły zbyt wiele na metodologicznej i poznawczej wartości. M. Jarosz, *Nierówności społeczne*, Warszawa 1984; eadem, *Bariery życiowe młodzieży*, Warszawa 1986.

² Zob. M. Jarosz, *Władza. Przywileje*, Warszawa 2004; a także liczne pozycje pod redakcją Marii Jarosz, m.in.: *Wygrani i przegrani polskiej transformacji*, Warszawa 2005; *Transformacja. Elity. Społeczeństwo*, Warszawa 2007.

³ Zob. recenzowana praca, s. 7-8.

Wierna temu pogładowi napisała fragmenty, zredagowała całość i wydała w 2008 roku dwie książki. Pierwsza ukazała się z początkiem roku 2008 i poświęcona została społecznym, a zwłaszcza materialnym przyczynom i determinantom wykluczenia⁴. Druga – wyszła późną wiosną 2008 roku – jest przedmiotem niniejszej recenzji. Obydwie pozycje to efekt prac badawczych realizowanych w ramach finansowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego programu zatytułowanego „Obszary wykluczenia w III Rzeczypospolitej. Przyczyny, przejawy, przeciwdziałanie”. To jedna z podstawowych kwestii polskiej transformacji. Nie tylko naukowa, także społeczna i polityczna.

Właśnie w tym drugim obszarze – politycznym – obraca się tematyka recenzowanej pozycji. Grono Autorów (obok Marii Jarosz także Wiesław Bożejowicz, Andrzej Friszke, Leszek K. Gilejko, Mariusz Jędrzejko, Adam Kęska, Zofia Kinowska, Andrzej Kojder, Marek W. Kozak, Piotr Osęka i Barbara Post) głównym przedmiotem swoich rozważań uczyniło lustrację i jej rozmaite aspekty. Ten zestaw autorski jest zarazem dowodem interdyscyplinarnego podejścia do omawianego zagadnienia. Mamy w nim historyków, prawników, pedagoga i socjologów rozmaitych specjalności. Mamy rozmaite metody badawcze: od analizy materiałów Instytutu Pamięci Narodowej, po badania demoskopijne i wywiady z „bohaterami”. Jest też konfrontacja „twardych” danych statystycznych z „miękkimi” – opiniami i poglądami ludzi. Dominuje jednak analiza jakościowa. Przykład lustracji jako „głównego narzędzia wykluczenia politycznego” (s. 15) ma służyć wszak pokazaniu pewnego mechanizmu. Czy jednak wyczerpuje całość zagadnienia pod nazwą wykluczenie polityczne – raczej wątpię. Czy mamy lepsze przykłady – też chyba nie.

Słowo o polskiej lustracji. Ma ona niezwykle długą – najdłuższą ze wszystkich byłych państw realnego socjalizmu – historię. Rozpoczęta w 1992 roku toczy się przez minione lata rozmaitymi kolejniami – raz przyspieszając i zaostrzając konflikt społeczny, raz znikając z centrum społecznej uwagi. Kolejne przyspieszenie – spowodowane nieudolną i w konsekwencji nieudaną nowelizacją ustawy z początku 2007 roku – wywołało ponowną falę dyskusji o sensie i celach lustracji⁵. Recenzowana książka jest ważnym głosem w tej debacie. Czasem te intencje polityczne są wyraźnie widoczne w tej pracy. Czasem, aż zanadto.

Być może dlatego pierwsze wrażenie czytelnika nie jest zbyt jednoznaczne. Można sądzić, że w pracy dominuje język dyskursu – z polityką Jarosława Kaczyńskiego i Jego formacji. Jest to jednak wrażenie powierzchowne. Książka bowiem dowodzi, że konflikt o lustrację jest ciągle nierozstrzygnięty i jego znaczenie wykracza jednak poza spór „o prawomocne reguły wykluczenia”⁶. Bo też chyba nie o to tylko w polskiej lustracji chodzi. Początkowo wszak pomyślana ona została jako operacja o charakterze prewencyjnym. Tak ją widziała uchwała Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy z 3 czerwca 1996 roku⁷. Nakazywała jej zakończe-

⁴ *Wykluczeni. Wymiar społeczny, materialny i etniczny*, red. Maria Jarosz, Warszawa 2008.

⁵ Debata tę, a właściwie najważniejszy jej fragment, relacjonuje w recenzowanej książce Barbara Post, *Uczni w pulapce lustracyjnego prawa*, s. 252 i nast.

⁶ Zob. R. Sojak, D. Wincenty, *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy*, Warszawa 2005, s. 98.

⁷ O uchwale tej szerzej w recenzowanej pracy pisze Zofia Kijowska, *Elity polityczne i piętno „agenta”*, s. 164.

nie – o czym mało kto już w Polsce pamięta – do 31 grudnia 1999 roku, uważając, iż „nowopowstały system demokratyczny powinien do tego czasu utrwalić się we wszystkich byłych krajach reżimu komunistycznego”. Im bliżej było tego terminu, tym częściej lustrację argumentowano potrzebą poznania prawdy, aż do karykaturalnego odwoływania się do biblijnej maksymy, że „prawda nas wyzwoli”. Potem nawet porzucono to hasło. Lustracja okazała się poręcznym narzędziem w walce politycznej, a w wymiarze społecznym potężnym instrumentem „stygmatazowania” ludzi. Poniżania ich i wykluczania nie tylko z życia politycznego.

Od tej kwestii zaczyna się recenzowana pozycja⁸. Tekst Leszka K. Gilejki i Mariusza Jędrzejko podejmuje zasadniczą dla tematyki wykluczenia problematykę podziałów politycznych, ich kreowania i interpretowania. Ilustrują te rozważania przykłady zaczerpnięte z polityki Prawa i Sprawiedliwości w latach 2005-2007, kiedy partia rządząca konflikt uczyniła główną treścią i motorem polityki. To jeden z najciekawszych rozdziałów recenzowanej pozycji, a praktyka stygmatazowania określonych osób czy grup społecznych, choć nie przynosi chluby polityce, nie jest w niej zbyt rzadkim zjawiskiem. Niebezpieczna staje się w momencie, kiedy usiłuje się jej nadać charakter powszechnie obowiązującej normy prawnej, kiedy do realizacji polityki wykluczania angażuje się aparat państwa. O tym jest ten rozdział i o tym pisze także autor następnego tekstu Andrzej Kojder⁹. Ilustruje On swoje rozważania głównie przepisami polskich ordynacji wyborczych. Pryncypialnie krytykuje przy tym reguły w nich przyjęte, uznając zwłaszcza ordynację proporcjonalną za ewidentny przykład wykluczających przepisów prawa, sam deklaruje się jako zwolennik ordynacji większościowej. Choć w swych zastrzeżeniach ma sporo racji, to jednak warto przypomnieć, że spór o zasady i mechanizm wyborów parlamentarnych jest równie stary jak ordynacje i – jak na razie – nigdzie nie został w sposób zadawalający rozstrzygnięty.

Tak więc politycy – i kreowane przez nich normy prawne i polityczne – to jedna strona lustracyjnej rozgrywki. Drugą są „agenci”, osoby zwerbowane kiedyś przy pomocy rozmaitych sposobów przez służby specjalne. To najobszerniejsze fragmenty książki¹⁰. Autorzy przedstawiają w nich głównie studia przypadków, inna zresztą metodologia analizy nie byłaby ani możliwa, ani użyteczna. Przykłady są rozmaite. Od ludzi o ambicjach politycznych, chcących prowadzić swoistą „grę z Mefistofełsem”, poprzez (mniej lub bardziej) cynicznych karierowiczów, aż do ludzi „zwykłych”, uwikłanych we współpracę w wyniku swoich słabości (alkohol, seks, przestępstwa). Stosunkowo najmniej są pokazane (czyżby prawie nie występowały?) patriotyczne lub ideowe motywacje współpracy. Mariusz Jędrzejko, kończąc swój szkic o osobowych źródłach informacji konkluduje: „Ich losy to nie tylko skomplikowany obraz relacji zależnościowych „kata i ofiary”, ale także głębszych

⁸ Leszek K. Gilejko, Mariusz Jędrzejko, *Jak władza dzieli społeczeństwo: „my” i „oni”*, s. 17 i nast.

⁹ *Dyskretne formy wykluczenia prawnego*, s. 48 i nast.

¹⁰ O współpracownikach służb specjalnych piszą Andrzej Friszke, *Tajni współpracownicy UB/SB. Próba typologii przypadków*; Zofia Kijowska, *Elity polityczne i piętno „agenta”*; Mariusz Jędrzejko, *Osobowe Źródła Informacji – studia przypadków*.

mechanizmów funkcjonowania PRL-owskich służb specjalnych”¹¹. Nie dodaje, że chyba każdego służb, a państwa totalitarnego zwłaszcza.

Na tym tle warto zatrzymać się nad tekstem Zofii Kijowskiej. Analizuje Ona dwie grupy ludzi: niesłusznie oskarżonych o współpracę ze służbami specjalnymi PRL i tych, którzy złożyli pozytywne oświadczenie lustracyjne (przyznali się publicznie do tej współpracy). Stawia ona pytanie, na ile taki fakt ma moc „atrybutu dotkliwie dyskredytującego”, na ile trwale piętnuje człowieka. Odpowiedzi udziela twierdzącej. Choć losy rozmówców nie są jednakowe, znacznej części spośród nich przypadek ujawnienia współpracy lub niesłusznego oskarżenia nie ograniczył ani kręgu towarzyskiego, ani kariery zawodowej lub politycznej, to jednak Autorka dostrzega jedną wspólną cechę. Nazywa ją „syndromem hamulca wewnętrznego”. Każdy z rozmówców, kalkulując swoje szanse w przyszłości, swoje relacje rodzinne i towarzyskie musiał uwzględniać reakcje otoczenia, często pełne deklarowanej (na ile szczerze?) solidarności. Mimo to, sam – często nieświadomie – ograniczał własne aspiracje, powściągał ambicje, rezygnował z kariery publicznej i zawodowej. Ale było także inaczej. Autorka przytacza przypadek pewnej działaczki samorządowej, cieszącej się społeczną popularnością, potwierdzaną w kolejnych elekcjach. Osoba o takim samym imieniu i nazwisku znalazła się na tzw. liście Wildsteina. Rok później bohaterka opowieści dostała, co prawda z IPN zaświadczenie, że nie chodzi o nią, ale kariera publiczna była już dla niej zakończona. Autor niniejszej recenzji zna kilka takich przypadków. I wcale nie chodziło w nich o jakieś poważne funkcje publiczne.

Kolejny, trzeci uczestnik „gry lustracyjnej” – stosunkowo najslabiej zbadany – to funkcjonariusze służb specjalnych PRL¹². Poświęcono temu zagadnieniu dwa teksty i – w moim przeświadczeniu – nie są one kompatybilne. Piotr Osęka pisze o motywacjach wstąpienia do służby w aparacie represji PRL, o środowisku rodzinnym i społecznym, z którego wywodzili się funkcjonariusze. Analizował On akta funkcjonariuszy, którzy wstąpili do służby w latach 1961-1978. To wyjaśnia prawie wszystko. Do pracy „w organach” – jak się wtedy mówiło, idą w największej części młodzi ludzie z „dolnych” szczebli drabiny społecznej. Dla jednych, to przede wszystkim droga awansu społecznego. Dla innych – pragmatyczny sposób na rozwiązanie problemów życiowych: braku mieszkania, stabilnej – dobrze wynagradzanej – pracy, profitów dostępnych w systemie pozapłacowym (bony, talony itp.). Dla absolwentów szkół wyższych to pozbawiona konsekwencji rezygnacja ze stypendium fundowanego, swoistego *glebae adscripti* wprowadzonego po 1968 roku. Ale Autor dostrzega i odnotowuje też motywacje innej natury. To jednak poszukiwanie ciekawej pracy, imperatyw wyrwania się z dotychczasowego – nudnego – środowiska, poszukiwanie kariery w wielkim mieście.

Niestety, ani Piotr Osęka, ani kolejni autorzy – Mariusz Jędrzejko i Wiesław Bożejewicz – nie odpowiadają na pytanie jak potoczyły się ich losy po 1989 roku. Tekst tych dwóch ostatnich Autorów dotyczy w istocie losów elity tej służby, w odniesieniu do których pytanie, czy są beneficjentami czy przegranymi lustracji jest

¹¹ Zob. recenzowana praca, s. 235.

¹² Piszą o nich Piotr Osęka, *Funkcjonariusze SB 1970-1989 – drogi awansu i modele kariery*; oraz Mariusz Jędrzejko i Wiesław Bożejewicz, *Funkcjonariusze służb specjalnych – beneficjanci systemu czy ofiary lustracji?*

cokolwiek ułomnym. Oni odnaleźli swoje miejsce w życiu III Rzeczypospolitej bez względu na lustrację. O tyle ona im przeszkadza, że mówi się o ich służbie i o tym, co w niej robili. Tego nie chcieliby i traktują to jako przykrą dolegliwość. Na ogół nie lubią wspominać przeszłości. W chwili obecnej osiągnęli poczucie stabilizacji materialnej i zawodowej (oczywiście nie wszyscy) i są na ogół swoim statusem usatysfakcjonowani. Nic tedy dziwnego, że na podstawie analizowanych przypadków Autorzy ostrożnie, ale uznają ich za beneficjentów III RP. Mam jednak pewną wątpliwość. Czy analiza Autorów oparta li tylko na rozmowach z wysokimi funkcjonariuszami służb specjalnych (a są w tej grupie także generałowie) pozwala na tego rodzaju wnioski? Czy podobną ocenę można odnieść do funkcjonariuszy SB gdzieś tam w Ostrołęce lub Nowym Targu? Czy teza Autorów, że pojęcie lansowane przez Andrzeja Zybertowicza o „antyrozwojowych grupach interesów” można odnieść przede wszystkim do byłych funkcjonariuszy SB, a w znacznie mniejszym stopniu do byłych żołnierzy Wojskowej Służby Wewnętrznej (WSI), jest wystarczająco uzasadniona?

Wreszcie, czwarty – chcąc, nie chcąc – partner lustracyjny: społeczeństwo. Do tej grupy zaliczyć trzeba dwa teksty¹³. Pierwszy z nich to analiza badań demoskopijnych realizowanych przez Centrum Badania Opinii Społecznej od czerwca 1992 roku (po opublikowaniu tzw. listy Macierewicza). Nie sposób tu referować ustaleń sondaży i czynionych na tym tle uwag obojga Autorów. Jedna rzecz wydaje się istotna. Polacy uważają, że należy lustrować, przede wszystkim polityków i urzędników państwowych. W stosunku do nich opowiadają się za zakazem pełnienia przez jakiś czas (? – KJ) funkcji publicznych. Ale do samej lustracji (jej ustaleń?) przywiązują niezbyt duże znaczenie (zaledwie kilkanaście procent badanych uważa, że to ważny problem społeczny). Podobnie niewielu sądzi, że można mieć zaufanie do materiałów SB. A gorączka lustracyjna trwa w najlepsze. Tym bardziej zadziwiające, że analiza Barbary Post wyraźnie pokazuje, iż elity naukowe (a więc grupa najwyższej notowana w hierarchii społecznego uznania) są w zasadzie przeciw lustracji i przedłużaniu towarzyszącym jej konfliktom społecznym.

Kto zatem „dmucha w to ognisko”? Politycy – o czym już pisałem. Andrzej Friszke nieprzypadkowo chyba przypomina losy „czystek stalinowskich”, pisząc następująco: „Wielka czystka, w tym eksterminacja komunistów polskich, wynikała ze skrajnej podejrzliwości, obsesji zdrady, infiltracji przez obce służby. Sama infiltracja była faktem niewątpliwym, ale zamiast się biedzić z trudnym, a w większości wypadków niemożliwym do zrealizowania procesem rozpracowania prawdziwych agentów, zniszczono całe środowiska, w których jacyś agenci mogliby być”¹⁴. Dodaje tu słuszną uwagę, że II Rzeczpospolita była w nieporównywalnie trudniejszej sytuacji, a jednak obeszło się bez podejrzeń, posądzeń i prób wykluczania kogośkolwiek za biografię i czyny dokonywane przed 1918 rokiem¹⁵. A może rację ma przywoływany przez Barbarę Post Klaus Bachmann, że jest to mechanizm wymiany

¹³ Zofia Kijowska i Adam Kęska, *Lustracja w odbiorze społecznym*; Barbara Post, *Uczeni w pułapce lustracyjnego prawa*.

¹⁴ A. Friszke, *op. cit.*, s. 81.

¹⁵ Odwołują się także do tego, a także do przykładów Portugalii i Hiszpanii Maria Jarosz i Marek W. Kozak, *Konkluzje*, s. 295.

elit, że idzie o „otwarcie systemu politycznego, rynku pracy i administracji publicznej dla następnego pokolenia”¹⁶. Wiek posłów szczególnie aktywnych w uchwaleniu nowego prawa lustracyjnego może dać tu trochę do myślenia.

Zakończyć warto tę recenzję ponownie słowami Marii Jarosz (w Konkluzjach przygotowanych wraz z Markiem W. Kozakiem): „Jeśli zatem zadamy pytanie, czy lustracja ułatwi rozwój kraju, dziś, po blisko dwudziestu latach transformacji, odpowiedź nie może być pozytywna”. Trudno – w świetle recenzowanej pozycji – się z tą opinią nie zgodzić.

¹⁶ Klaus Bachmann, *Lustracja – powtórka z lat 60.*, „Gazeta Wyborcza” 8 maja 2007; za: B. Post, *op.cit.*, s. 253.